

# Genetyczne wyposażenie, czyli piosenki spowite magią teatru

**Artyści Krakowa.** Mimo nagród i splendorów, mimo skomponowania ponad tysiąca piosenek, mimo kilkunastu lat współpracy z kabaretem Olgi Lipińskiej EWA KORNECKA nie ma przesadnie nabożnego stosunku do swej muzyki. Ani poczucia sukcesu. Ale ma swój teatr!

**Wacław Krupiński**  
waclaw.krupinski@dziennik.krakow.pl

Dziś, w drugiej części gali 52. Studenckiego Festiwalu Piosenki odbędzie się koncert „Konfiguracje. Nieobiektywna autobiografia Ewy K. opowiedziana za pomocą piosenek”. – *Powinno być „Konfiguracje”* – śmieje Ewa Kornecka, kompozytorka, która do koncertu wybrała niespełna 20 piosenek z około tysiąca zgłoszonych do ZAIKS-u. Ilu nie zgłosiła? A pisać stale, choć ostatnio mniej...

Od trzech lat prowadzi bowiem Teatr Loch Camelot, ulokowany w miejscu rozslawionym przez kabaret o tej samej nazwie, który od zarania współtworzyła. Jest reżyserem, pomysłodawcą. To wieczory precyzyjnie wymyślone, z myślą dramaturgiczną, jak „Chodu i hop”, współtworzony z Michałem Chłudzińskim, grany już czwarty sezon, jak komediowa opowieść z piosenkami „Sekret Panny Kazimierzy” współpracującej z Kornecką od zawsze aktorki Starego Teatru Beaty Malczewskiej. Są uteatralnione recitale: „Casting” Marty Honzatkó i „Dyrygentka” Joanny Wójtowicz. – *Mój teatr wypowiada się przez piosenkę, ona więc powinna korzystać z magii teatru* – mówi Ewa Kornecka. Oczywiście grane są i recitale klasyczne: Joanny Trafas, Łady Gorpienko, Basi Stepniak-Wilk.

Jej teatr realizuje także spektakle na Noc Teatrów, Noc Poezji, jak i widowiska plenerowe i koncerty oratoryjne, prezentowane w ramach Nocy Cracovia Sacra. Wspierają ją wtedy wspólnie Ada Bystrzycka, czy Francka Jagielak – mistrzyni światła i obrazów wideo.

## Zapala serca i umysły

– *Ewa zapala serca i umysły. Z nią w każdej chwili chce się pracować. Oddana, lojalna, a siły ma niespożyte, ona jest coraz młodsza* – mówi Beata Malczewska, która prezentuje też z Andrzejem Słabiakiem spektakl kabaretowo-muzyczny „Duet sceniczny w stanach krytycznych”. I jeszcze dodaje, że Ewa jest fantastyczną akompaniaturką. – *Gra tak, jakby odychała ze mną na scenie.*

Dla Ewy Korneckiej muzyka była czymś oczywistym od dziecka, kiedy to przy pianinie babci, które ma do dzisiaj, układała pierwsze melodyjki. Albo na życzenie gości wygrywała jakieś wariacje... – *Można by uznać, że byłam cudownym dzieckiem, bo też miałam po kim; bo druga babcia prowadziła kościelne chóry.*

W szkole muzycznej wymyślała muzykę nadal, podobnie jak na użytek nauczycieli nazwiska jej rzekomych twórców. W liceum muzycznym działała już w zespole wokalnoinstrumentalnym, z którym wojażowała po kraju i polskich budowach w krajach sąsiednich.

W PWSM wybrała dwa kierunki; teorię i kompozycję, na którą dostała się od razu, co było równie nieczęste, jak kobiety kompozytorki. Jednej z nielicznych – Krystyny Moszumańskiej-Nazar – została studentką, wcześniej był to Krzysztof Meyer. Z jego nauk zapamiętała i tę, że u prawdziwego kompozytora jest pełen kosz odrzuconych kartek i tylko ta jedna – na biurku. U nieprawdziwego w koszu jest jedna, za to na biurku – cały stos.

**Można by uznać, że byłam cudownym dzieckiem, bo też miałam po kim...**

**Ewa Kornecka**  
kompozytorka

A że były to lata, kiedy uczelnia muzyczna zajmowała ten sam budynek co PWST, Ewa Kornecka szybko wpadła w sidła teatru. Zaczęła od teatru Groteska, który wtedy, w początkach lat 80. dawał kilkanaście premier w roku. Była pianistką, korepetytorką, nieraz dostawała jakieś role aktorskie.

Szybko też zaczęła pisać muzykę teatralną, z którego to powodu wędrowała po całej Polsce. Stworzyła muzykę do ok. 150 spektakli, reżyserowanych przez Warlikowskiego, Kwiecińskiego, Kępczyńskiego, Rościszewskiego, ale też Jarockiego i Wajdę. Najbardziej cenila takich, którzy potrafili przedstawić istotę sztuki, swoją wizję... W ostatnich



Ewa Kornecka

latach ograniczyła tę aktywność, już się jej nie chce jeździć, dość ma pokoi gościnnych, a przede wszystkim ma teatr własny.

## Pisze lewą ręką

Oczywiście obecna technologia cyfrowa sprawia, że może muzykę nagrywać sama w domu i współpracować z odległymi teatrami bez opuszczania mieszkania, uczestnicząc w próbach on-line... – *Nieraz zastanawiam się, jak ja pracowałam 20 lat temu? Bez komputera?! Od jakichś 15 lat nie pisałam papieru nutowego. Może i dobrze, bo piszę lewą ręką* – śmieje się.

Gdy pytam o wspomnienia, zastanawia się, by wyznać, że nie przywiązuje wagi do przeszłości. Oczywiście były zdarzenia, których zapomnieć się nie da. Na przykład z Teatru Studyjnego w Łodzi, gdy muzyka poszła od tyłu, bowiem podczas ostatecznego montażu przedostatni fragment sklejoną – był to czas magnetofonów szpulowych – odwracając taśmę.

– *Aktorzy się ugotowali, ja z akustykiem – widząc, jak reżyser nam wygraża – schowałam się pod parapet okna reżyserki* – wspomina.

Nie da się też wymazać z pamięci kilkunastu lat współpracy z Olga Lipińską – aż do zniknięcia jej kabaretu z anteny TVP. Trafiła do tego programu przez występującego w nim Jacka Wójcickiego. Przepustką była jedna piosenka do wiersza Gałczyńskiego „La danse des Polonais”. Wniosła do kabaretu Lipińskiej elementy zabawy z muzyką klasyczną, trochę – jak mówi – akademickości... A że Olga Lipińska była znana ze swego „charakterku”, zdarzyło się na początku, że zbyt się uniosła, sprawiając, że Ewa wyszła ze studia nagrań, wsiadła w pociąg i udała się do Krakowa. – *Od tego czasu Olga, a była dla mnie wielkim autorytetem, już na mnie głosu nie podniosła. Może obawiała się, że znów wsiądę do pociągu* – mówi z uśmiechem, dodając, że do dziś pozostają w dobrej komitywie.

Sama Ewa Kornecka też potrafiła być furioso i kiedyś uwielbianej przez siebie Anny Polony omal nie udusiła, a na pewno zapowiedziała, że ją zabije...

## 30 lat w PWST

Spotykały się w krakowskiej PWST, w której kompozytorka spędziła 30 lat jako pedagog. Uczyła śpiewu i interpretacji piosenki. Ale również – jak mi kiedyś tłumaczyła – wiedzy o życiu, o sztuce. Bo przedmiot piosenka pozwala rozmawiać o wszystkim – jak śpiewać, jak stać na scenie, jak pokazać siebie, ale i o estetyce. Okazją do takich rozmów były także kolejne spektakle dyplomowe. Dwa lata temu odeszła. – *Kiedy kolejny mój student został moim dziekanem, uznałam, że pora szukać nowego wyzwania.*

Swymi uczniami i tak mogłaby Ewa Kornecka obsadzić nie jeden koncert, niektórzy zaśpiewają dzisiaj. Byli wśród nich: Joanna Liszowska, Maja Ostaszewska, Magdalena Walach, Joanna Kulig, Maciej Stuhr, Piotr Rogucki.

A zaczęła od współpracy z Martą Stebnicką. Pisała muzykę do spektakli w jej reżyserii, w tym do „Szalonej nocy”, w której debiutował Jacek Wójcicki, i do wielokrotnie nagradzanego „Balu w operze”.

To właśnie za interpretację piosenki Korneckiej „Sekretarika” do wiersza Gałczyńskiego Jacek Wójcicki otrzymał nagrodę na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Później piosenkami tej kompozytorki odnieśli sukces Przemysław Branny i Katarzyna Jamróz. Jej piosenki śpiewano także z powodzeniem w Opolu. „Tańcem na linie” Grand Prix wyśpiewali tam Katarzyna Jamróz i Przemysław Branny, nagrody III – Jamróz za „Julie” i Wójcicki – za „Nieszczęsne zwierzę”. Krakowska kompozytorka została z kolei w 1986 r. uhonorowana „za całokształt twórczości”. – *To była dziwna nagroda, nawet nie wiem, czy regulaminowa; fakt, śpiewano kilka moich piosenek, bo to był koncert tzw. piosenki aktorskiej, niemal przeniesienie gali z wrocławskiego PPA.*

Kompozytorka ma z nim kontakt, nadal zasiadając w kapitu-

le przyznającej Nagrody im. Aleksandra Bardiego.

Mimo nagród i splendorów nie ma przesadnie nabożnego stosunku do swej muzyki. Ani poczucia sukcesu.

## Tyle pięknych piosenek

A przecież napisała tyle pięknych – jak interpretowane przez Beatę Malczewską „Wino samotnych” czy „Konie”, których teksty otrzymała od Jonasza Kofty. I napisane przez Bronisława Maja, wspomniane już „Taniec na linie” czy „Julia”, a stworzyli piosenek ponad sto; jedną z nich Maj obiecał dziś zaśpiewać! A jeszcze choćby „Zegnaj mi, Krakowie”, wiersz Mordechaja Gebirtiga, w tłumaczeniu Agnieszki Osieckiej, śpiewany przez André Ochodlo. To ze stworzonym przez niego w Sopocie Teatrem Atelier związała się Kornecka na lata. Jej kompozycje trafiały do spektakli: „Apetyt na śmierć”, „To nie miał być żart”, „My blue (New yiddish songs)”, „Moscow’52”...

– *Mam świadomość, że jestem prawie ostatnia z wymierającego pokolenia piosenki, która miała tekst i muzykę. Z pokolenia stawiającego na piosenkę aktorską* – mówiła mi kompozytorka kilka lat temu. I dodawała, że szczęśliwie zaczynała w lepszych dla muzyki teatralnej i piosenkowej czasach... Z tym większą radością biegnie do swego teatru w Zaułku Niewiernego Tomasa. To wspaniałe uwieńczenie tytułu lat doświadczeń. – *Za niewielkie pieniądze bawimy się z całym zespołem radośnie* – dodaje, przywołując weekendy spędzane z przyjaciółmi aktorami i ekipą techniczną w Lochu Camelot. Cieszy ją grono zaufanych, w lot rozumiejących jej idee pasjonatów.

– *Mam energię do prowadzenia zespołu, mam doskonałą pamięć muzyczną i dziesięć palców, którymi gram piosenki bez żadnych ćwiczeń, bo w ogóle mam łatwość do grania wszystkiego natychmiast... Ot, takie genetyczne wyposażenie* – mówiła mi kilka lat temu.

Nic się nie zmieniło.

©©